Kraków, 15. grudnia 1899.

Rok IV. Nr. 35.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc t. j. 5, 15 i 25.

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, Wawel l. 2. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane rekl[illegible]macye wolne są od opłaty po[illegible]towej

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

Przed godami.

W mieście każdego czasu dostać można służącą lub służącego według woli. Biedactwo to opuściwszy wieś, wiedzione ciekawością, chęcią wyższej zasługi jakby jaka fala napływa do miast, zwłaszcza większych, w[illegible]łęsa się po ulicach, spytuje o służbę, jeżeli jakiś znajomy tej służby za wczasu nie wynalazł. Przez kilka dni ani to gdzie spocząć, ani się przespać, podżywa ta wiejska dziatwa największej niewygody. Do wsi wstyd wracać, a więc przyjmuje się pierwszy lepszy obowiązek, a choć źle tam jest, pociesza się, że za kilka dni trafi się co innego, gdzie może być lepiej — więc wędrować się będzie póty, póki się państwo dobrzy nie nadarzą. Państwo ci są tylko w kłopocie kogo przyjąć, by ich dzieci zgorszenia nie miały, by w kuchni i w pokojach porządek był, by oszukaństwa i znajomości podejrzanych nie było.

My na wsi inny zato mamy kłopot. My nikogo dostać nie możemy. Praca u nas jest ciężka, spoczynek krótki, więc nie każdemu chce się iść na służbę do gospodarstwa na roli. Kto służy, pragnie, by jak najprędzej nadeszły godne święta — by już raz był wolny. Nie zdaje sobie sprawy z tego, co robić potem będzie — byle tylko wolność mieć. Poprosi gospodarz lub pan albo pani: możebyś został jeszcze na rok, nie mam nikogo — odpowie: nie wiem, poradzę się mamy, ojca, siostry, brata, lub powie: nie dadzą mi służyć, nie mogą się bezemnie obejść.

Oj bieda u nas bieda gospodarstwa nasze muszą upaść, chleba musi ludziom zabraknąć. Czytałem niedawno broszurkę, napisaną w języku niemieckim: «die Zukunft der Weizenproduction« — przyszłość produkcyi pszenicy. Jeżeli prawda, co tam uczeni statyści wywodzą, to za 32 lat ziemia ledwie będzie w stanie ludzi wyżywić. Co rok przybywa na kuli ziemskiej przeszło 6 milionów ludności do wyżywienia, a ziemia jest jedna i ta sama. Cóż zaś będzie, jeżeli rolnictwo zupełnie podupadnie, a podupaść musi, bo nie będzie miał kto w roli pracować. Praca ta nie opłaca się tak, jak w przemyśle, więc naturalnym biegiem straci ona ochotnych, którzy już teraz szukają zarobku we fabrykach. Emigracya za

zarobkiem w prowincye fabryczne dobija nasze rolnictwo. Zamiast zboża i ziemniaków produkuje się więcej paszy dla bydła, lub znaczne obszary ugorem się zostawia, albo na stawy się przemienia. Rolnik nie wiele już miewa zboża do sprzedania — nie można było zasiać, a gdy się zasiało, nie można było zebrać; przejrzałe w polu wypadło na ziemię, zrosło na pniu, lub na pokosach, w kopkach zgniło od słoty i cóż potem sprzedawać. Dobrze choć, iż nie bywa lat nieurodzajnych, jakie trafiają się w głębokiej Rosyi — bo biedni ginęliby z głodu. Dawniej w takich wypadkach dwory przychodziły ludności wiejskiej w pomoc — dawały zboże najczęściej na odrobek, teraz do tego przyszło, że już by go nie miały — aby wyżywić choć kilka rodzin włościańskich.

Pocieszają się ludzie, że choć zapanuje głód, to kolejami zboże dowiozą z całego świata. Marna to jest pociecha niegodna obywatela miłującego swój kraj — znaczy tyle: mogę nic nie robić, bo sobie kupię — pytanie na długo taka logika wystarczy. Uczeni statyści dowodzą, że potrwa to najdalej do 1931 r. — Widzą zaś z tego, iż we wszystkich częściach ziemi przybywa coraz więcej ludności, a ta ludność zużywa to, co mogło być wywiezione, zmniejsza się więc wywóz, a z czasem zupełnie ustanie.

Gdzie korzeń złego? Rząd zupełnie zaniedbał rolnictwo. — Jak żyd chodząc po Krakowie co chwila powtarza: handele, handele, handele, tak i ci, którzy ster rządu dzierżą w swym ręku, zajęci tylko handlem, handlowi dają wszelkie ułatwienia, a rolnictwo gniotą coraz bardziej. Dla handlu otwierają granice, iż z uszczerbkiem rolnictwa krajowego napływa zboże zagraniczne, dla handlu utrzymuje rząd giełdę zbożową, na której żydzi dowolnie sobie ceny dyktują, raz zniżają, gdy zboże chcą kupować, gdy zaś wykupili, raptem podnoszą — bogacą się kosztem rolnika — dla handlu rząd buduje koleje, a dla rolnictwa rzek uregulować nie chce; dla handlu zawiera traktaty z ościennemi państwami, na których rolnictwo jak najgorzej wychodzi. Nawet regulacya waluty szkodę przyniosła rolnictwu, by tylko handel się podniósł.

Zawinili posłowie. Galicya krajem rolniczym, a gdzież są mężowie, którzyby rolnictwem się zaopiekowali? Odezwie się który z posłów: dla Boga, koledzy ratujcie rolnictwo — aż tu zaraz Rapaport, Piepes i inni żydkowie zrobią wielkie oczy, mrugną na oddanych sobie posłów, i już cicho, sza — nie wypada, nie można, ważne sprawy monarchii nie pozwalają takich żądań stawiać, odezwie się najpoważniejszy poseł.

Nic wolni od winy sami wyborcy. Kto głodny woła jeść, a wyborcy, czy upominają się o podniesienie rolnictwa. Czy dają dyrektywę posłom, czy wysyłają do Rady państwa oddanych rolnictwu mężów? Potworzyły się stronnictwa liberałów, konserwatystów, a za ich przykładem ludowców, stojałowszczyków — i bez żadnego programu wybiera się tylko swoich ulubionych, nieraz do rozlewu krwi przychodzi — a mało kto pomyśli o co i o kogo? Jaka korzyść z tego? Myśmy powinni mieć posłów, którzyby nie tworzyli ani liberałów, ani konserwatystów, ani, ani... lecz by byli zdecydowani rzecznicy rolnictwa.

Gdy się to stanie, dochody rolnictwa zwiększą się. Rolnik, który teraz w Galicyi po sumiennym obrachunku nie jest w stanie dobremu robotnikowi zapłacić 50 ct. dziennie, potem płacić może 1 złr. — a gdy słudze nie może dać większej zapłaty jak 30—50 złr. rocznie, potem będzie mu mógł dać choćby i 100 złr. — Ale potrzeba, by tak rząd, jak i posłowie i sami wyborcy wzięli sobie do serca, iż ludziom potrzeba chleba, a by chleb mieć, potrzeba opieką otoczyć rolnictwo. *Rolnik.*

Gimnazyum polskie w Cieszynie.

Jakiem dobrodziejstwem są szkoły, to każdy wie. Im nietylko cały naród ale i każdy człowiek zosobna zawdzięcza swe znaczenie, jakie w świecie posiada. One wydają nietylko znakomitych uczonych, ale i dobrych gospodarzy na roli, zamożnych kupców; nietylko, że życie człowiekowi uprzyjemniają, ale są pomocą do pracy w każdej gałęzi przemysłu, a stąd znakomicie podnoszą dobrobyt rodzin i całego kraju. O szkoły też upominamy się jako o niezbędną potrzebę życia naszego na ziemi. Miasta współzawodniczą ze sobą w staraniach, które z nich ma otrzymać gimnazyum, szkołę realną, wydziałową lub seminaryum nauczycielskie. Miasto, które zdołało u rządu uzyskać jednę z takich szkól, na kilka mil wokoło roztacza jakby promienie światła, wabi do siebie młodzież, kształci ją, wyrabia z niej dobrych Polaków, a wyuczywszy, wysyła w świat do pracy, którą sobie obrała.

Szkoły wnoszą szczęście w rodziny nasze, jeżeli młodzieniec dobrze się uczy. Ojciec i matka od ust sobie odejmują, oszczędzają na odzieży i w innych wydatkach, by syn mógł pobierać naukę. Jakaż potem radość, gdy syn zdał egzamin dojrzałości, czyli maturę, jakaż radość gdy obrał dla siebie stan duchowny i gdy po czterech latach nauk teologicznych stanął przed ołtarzem do pierwszej Mszy św. Z kilku parafij zeszli się ludzie pobożni i niepobożni, aby być świadkiem tej rzewnej uroczystości, a w nadmiarze szczęścia w niejednem oku łza zabłyśnie, gdy młody kapłan pocznie udzielać błogosławieństwo przez wkładanie rąk. Rodzice, bracia, siostry, dalsi i bliżsi krewni są przedmiotem zazdrości w tym wypadku godziwej, ze strony sąsiadów i niejeden z nich powiada sobie, obym i ja mógł moje dziecko do szkół posyłać — o żeby to było tak np. gimnazyum w Nowym Targu, w Żywcu, żeby to nie potrzeba tak daleko jeździć do Nowego Sącza, Wadowic lub Krakowa.

Tak samo i bracia nasi, co mieszkają na Szląsku, gorąco pragną, aby mieli u siebie gimnazyum. Są tam wprawdzie tak zwane szkoły średnie, ale cóż — wszystko tam po niemiecku i jeżeli syn poszedł do takiej szkoły, to tak go tam potrafią na Niemca przerobić, że własnej mowy zapomina, po-

czyna się jej wstydzić, do ojca Polaka nie chce się przyznać, słowem wynaradawia się. Toż niejeden ojciec wolał dziecka owego do takiego gimnazyum nie posyłać. Lecz przezto jeszcze gorzej się działo — bo Niemcy wziąwszy szkoły w wyłączne swe panowanie, panowanie to poczęli rozciągać nad całą ludnością polską — urzędnikiem, nauczycielem, zostawał tylko Niemiec, ba nawet zaczęło brakować księży polskich, a stąd dla naszych braci była wielka niewygoda w urzędzie, w szkole a osobliwie, co najsmutniejsze, w kościele, gdy zaczęło brakować księży rozumiejących i mówiących po polsku.

Braciom tym naszym na Szląsku pospieszył kraj nasz z pomocą. Od kilku lat po wsiach i miastach rozległ się głos: — «składajmy pieniądze na gimnazyum polskie w Cieszynie». Pieniądze zaczęły płynąć hojnie i oto powstało gimnazyum. Z tych składek płaci się profesorów, z tych składek utrzymuje się cały gmach i dostarcza się przyborów naukowych. Młodzież polska rzuciła się do nauki jak pracowite pszczółki na miododajne drzewo i już uczy się tam 230 synów tak włościan jakoteż intelligencyi polskiej. Oni mają lud tamtejszy wyzwolić z pod panowania Niemców, ratować polski Szląsk od zgermanizowania.

Ale jestto przecie niesprawiedliwością, aby ci nasi bracia nie doznali opieki ze strony rządu. Płacą przecież podatki, a z tych podatków nic nie mają mieć dla siebie, tylko wszystko Niemcy mają im zabrać? Nie — tak być nie może, naszym braciom na Szląsku należy się polskie gimnazyum rządowe. Przecie nasz język polski nie gorszy jest od niemieckiego, jest nawet milszy, piękniejszy i bogatszy, ma zaś konstytucyą zagwarantowane równouprawnienie — więc czemu młodzież polska na Szląsku ma być wyjęta z pod prawa, jeżeli chce w polskim języku pobierać naukę?

Przez kilka lat wrzało i gotowało się w polskich piersiach. Rząd jak mógł uspokajał a właściwie Niemcy bałamucili, aby tylko polscy posłowie nie ruszali tej sprawy. Miara cierpliwości przebrała się. Pierwszy ruszył się lud nasz i przez usta posła Kubika energiczny postawił wniosek w Radzie Państwa, iż rząd ma przystąpić bezzwłocznie do upaństwowienia gimnazyum polskiego w Cieszynie — był to tak zwany *nagły wniosek*, do którego uchwalenia potrzeba większości dwóch trzecich głosów Izby.

Zdawało się, że ta większość się zbierze — bo i Czesi i Polacy jako jeden mąż stanęli, przedstawiali jaka krzywda dzieje się naszym braciom na Szląsku. Z Koła polskiego świetną mowę wygłosił poseł Czecz, atoli Niemcy w swojej nienawiści do wszystkiego co polskie tak się uparli, *że nagłości wniosku nie przyznali*, a że stanowili więcej niż $^1/_3$ głosów w Izbie, więc oni jeszcze tę sprawę na później zepchnęli. Za jakiś czas wróci ona jeszcze pod obrady Izby poselskiej, a wtedy z pewnością przejdzie — bo Polacy, Czesi i Słowianie południowi stanowią potrzebną większość.

Obrady nad upaństwowieniem gimnazum polskiego w Cieszynie zjednoczyły wszystkich naszych posłów. Do obrony naszej narodowości podali sobie ręce posłowie z Koła polskiego i posłowie klubów opozycyjnych, — jedni tylko Niemcy nie posiadali się ze złości, iż nawiązuje się zgoda między naszymi posłami. Oby ona była przetrwała do końca obrad — niestety durny Janko Stapiński zamącił ją. Ku radości Niemców a ku powszechnej boleści naszych, wszczął awanturę z posłem Czeczem. Że się to trafia niekiedy pijanemu parobczakowi na weselu, to jeszcze nie racya, by poseł Stapiński miał także odegrać rolę durnego i pijanego parobczaka. Lud polski miał przynajmniej jeden dowód więcej, co wart jest ten poseł Stapiński, który nawet świętej sprawy narodowej nie umiał uszanować.

PRZYGODA W RADOMIU.

Drugie opowiadanie Imć Pana Wita Narwoja, rotmistrza kawaleryi narodowej. Roku Pańskiego 1762.

Spisał Władysław Łoziński.

...Owo tedy takim dziwnym sposobem, jak to już słyszeliście, dostałem się po ośmiu latach ciężkiej żołnierskiej tułaczki na ziemię ojczystą, pod rodzinną strzechę. Że mi tu dobrze było i słodko, że zaznałem wytchnienia i miłego wczasu, o tem już chyba mówić nie potrzebuję; choć sercu przyjemnie to bardzo, przypominać sobie te chwile, najszczęśliwsze pono, jakich zażyłem czasu żywota mego całego.

Musiałem ja się wyspowiadać do słówka z wszystkich przygód moich przed rodziną, która łakomą była opowieści z ust swego opłakanego już dawno członka. «Gadajże Wituś a gadaj, jak to było, a kędyś się obracał, a jako ci się tam wiodło, a czegoś tam zaznał?» — tak nawoływano ciągle, a Wituś też bajał i bajał, bo miło jest duszy zwierzać się z przebytych przygód i frasunków przed osobami, co każdego słowa nie jeno uchem, ale jakby sercem chwytają.

Więc tedy na całą długą zimę starczyło tej mojej narracyi. Toż jakby dziś jeszcze widzę, jak bywało zasiędziem szerokiem kołem przy kominie, rodzina i mili sąsiedzi — a ja im prawię o mojej służbie wojskowej, o polowych obozach, o wielkich bataliach i drobnych potyczkach, w których się bywało, o królu Frycu, jako mnie pod Lowositz klepał po ramieniu, forsztelując pułkownikowi do rangi, gdym dwie armaty austryackie jeszcze gorące wziął moim plutonem, o straszliwościach wojny i przeróżnych wypadkach żołnierskiego życia.

Tak ich przy tem ognisku wszystkich widzę, jakby tu byli przedemną, choć temu lat pięćdziesiąt z okładem: i matkę moją drogą, jak tuż koło mnie siedząc, oczu swych ze mnie nie zdejmuje ani na chwilę i rodzica, jak słuchając siwego wąsa pokręca i Hanię przy krosnach, jednem uszkiem słuchającą mojej powieści, a drugiem słówek pana Rotnickiego, przyszłego szwagraszka mego. Toż gdym prawił tak

rodzinie mojej, zdało mi się nieraz, że to co im mówię, snem było tylko ciężkim a nie prawdą; tak nagła a dziwna była ta zmiana losu mojego.

Blizko rok cały tak przesiedziałem w domu, nabywając znowu polskiego i szlacheckiego polerunku po pruskiej edukacyi, zaprawiając sobie język do mowy ojczystej, którą sromotnie popsowałem w obcym narodzie. Nie myślałem w tym czasie o sobie, bo prawie nie było i kiedy. Zjeżdżała się codzień prawie z sąsiedztwa bracia szlachta patrzeć na mnie jak na morskie dziwo jakie, a każdy wypytuje i ciągnie za język, abym mu też co z moich ciekawości opowiedział. Matka mi też o przyszłości ani słówkiem wspomnieć nie da, usta mi ręką zamyka i tłumaczy:

— Nie trudź ty sobie głowy Witusiu i nie frasuj się, jak dalej będzie, byleś wypoczął i pożywił się, bo cię z tej pruskiej żołnierki wypuszczono jak charta ze smyczy. Takiś ty jeszcze zaschły i zmędzniały, że ci jeno siedzieć w domu a zdrowia doglądać. Chleba nam Bogu dzięki dziś nie brak; nie zawadzasz nikomu, siedźże cicho, niech się tobą matka nacieszy, a nie ruszaj się nawet za próg aż po weselu Hani.

Tak mi matka perswaduje z serdecznej dobroci, ale rozum i ambicya inaczej znowu radzą. Wprawdzieć stan moich rodziców znacznie się polepszył z łaski Bożej i z niespodziewanej przedśmiertnej hojności śp. Jmć pani podczaszyny Żołyńskiej; fortunka była wystarczająca na życie uczciwe, ale to nie racya była, abym ja, chłop już dojrzały i oficer, podpierać miał piece w domu i próżniacze wiódł życie. Nie było tam zresztą i takiej obfitości w rordzicielskim domu, ot wyraźnie tyle, ile na stanik poczciwy szlachecki przypada, Owo więc na seryo myśleć trzeba było o sobie i szukać zawczasu przyzwoitego opatrzenia.

Już to otwarcie przyznać się muszę, że mi się nieco markotno zrobiło, gdym tak poważnie i gruntownie o własnej przyszłości pomyślał. «Nosiłeś bracie kości po obczyźnie, mówiłem sam do siebie, trzeci krzyżyk ci dobiega, a oprócz rzemiosła żołnierskiego nic nie umiesz i do niczegoś nie sposobny. Zaczynajże teraz nieboże od początku i przegryzaj się przez świat, jako mógł będziesz». Frasowało mnie to bardzo i nieraz sen w nocy spędzało z powiek, ale czekałem jeszcze z ostateczną decyzyą, aż siostrę wydadzą i w domu się już uspokoi.

Zaraz też po weselu uprosiłem ojca na konferencyę i zwierzyłem się przed nim, że myślę zakierować jakoś sobą i że proszę go o rodzicielską radę. Rroponował mi ojciec, abym przy roli został i wraz z bratem Andrzejem na rodzinnym zagonie osiadł, a już innego chleba nie szukał w świecie. Nie mogłem być powolny tej woli ojca, która raczej z serca niż z rozwagi płynęła, bo ano co by ze mnie był za gospodarz? Człek znał się tylko na koniu i na broni, na egzercerunku i na artykułach wojskowych, a lichoć tam z gospodarza, co się w obozie chował, a całą ekonomię na tem zasadzał, że pszenicę od żyta, z blizka bardzo opatrzywszy, odróżnić umiał. Dziękuję ja tedy ojcu pokornie za jego dobroć dla mnie i mówię:

— Nie usiedzę ja już chyba na grzędzie, a choćbym i usiedział, z kiepska po dragońsku będę gospodarzył. Nie chcę być zawadą ani tobie, panie ojcze dobrodzieju, ani Andrzejowi, a chleb też darmo jeść i bohaterstwa pruskie sobie wspominać, sąsiadów niemi bawiąc, nie przystoi mi wcale. Czegom już raz nadgryzł, niechże sobie tego dogryzam dalej. Żołnierkę to już rozumiem i ta mi sprawnie idzie, bo mnie w niej dobrze Niemcy ćwiczyli, niechaj tedy ona mnie nadal żywi i opatruje. Alboż to w naszej Rzeczypospolitej żołnierz już nie znajdzie miejsca w szeregu? Na biedę by to było, gdybym w własnym, rycerskim kraju nie miał tego, com miał pod cudzemi znaki! Nie żądam niczego od was, bo sami nie wiele macie; jeźli mnie łaska wasza cząstką jaką fortunki opatrzyć chciała, to się jej zrzekam i na pomnożenie Haninej wyprawy przeznaczam. Mam moje małe porządki żołnierskie, trochę też i talarów znajdzie się w ładownicy, co się tam uciułało z żołdu; umiem przestać na małem, bom się tego miał czas przyuczyć, a oficerską rangę wykołatam już sobie jakoś. Dajcież wy mi tylko błogosławieństwo wasze, a będę dobrze opatrzony.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Co słychać w świecie?

Ojciec św. skończy, jak wiadomo 2 marca r. 1900, 90-ty rok życia. Z powodn tej rzadkiej rocznicy pan Józef Cuttat z Thun z Szwajcaryi, będący w tych samych latach, postanowił Ojcu św. sprawić miłą niespodziankę. Zwrócił on się za pomocą gazet do wszystkich starców katolików, którzy w przyszłym roku skończą 90 lat życia, aby wszyscy razem z nim przesłali wspólny adres z hołdem dla Ojca św. Adres ten ma Mu być wręczony w przyszłym roku. — Czas otwarcia roku świętego czyli wielkiego jubileuszu zbliża się już coraz więcej. Dla Ojca św. w jednym zakładzie w Rzymie przygotowuje się bardzo piękny złoty młotek, którym Ojciec św. będzie się posługiwał przy otwarciu bramy. Młotek ten ofiarują Papierzowi biskupi włoscy ze wspólnych składek. Dla kardynałów zaś, którzy obrzędu otwarcia bramy św. dopełnią w trzech bazylikach tj. u św. Pawła, Jana Laterańskiego i Matki Boskiej Większej, robią trzy młotki srebrne w Bolonii.

Szczególniejsze zajęcie i wielką ciekawość budzi już między wiernymi obrzęd otwarcia bramy jubileuszowej u św. Piotra przez samego Papieża. A ponieważ miejsca będą bardzo ograniczone, gdy portyk bazyliki jest stosunkowo mały, przeto już dzisiaj widzi się ubieganie o bilety wstępu. W obrzędzie tym oprócz Ojca św. będą uczestniczyli księża kardynałowie, biskupi i liczni prałaci, a nadto posłowie zagranicznych państw, zostający przy Stolicy św.

Wiedeń. Usiłowania ugodowe z Czechami w Wiedniu spełzły, na niczem, jest jednakże — podobno —

nadzieja, że przyczynią się mimo to do znaczego złagodzenia umysłów. Gazeta czeska «Polityk» donosi, że w komitecie ugodowym prawicy posłowie: Jaworski, Biliński, Kathrein, Dipauli i Palffy prosili Czechów usilnie, aby przez obstrukcyę nie rozluźniali związku pracy i aby przyjęli projekt pośredniczący dr. Bilińskiego. Poseł Engel zgodził się już, ale Pacak i Stransky odmówili. Ocecnie rząd oczywiście otrzyma szczególne pełnomocnictwo celem zwalczania obstrukcyi i lewica starać się będzie załatwić koniecznie ustawy, wprowadzając je na porządek dzienny przez wnioski naglące, przyczem Polacy i stronnictwo ludowe mają pomagać.

Cesarz Wilhelm II. wstąpił po drodze, powracając z Anglii, do Holandyi. Przypuszczać należy, że cesarz nie chcąc wywołać ku sobie niechęci Holendrów, którzy obecnie z powodu wojny transwalskiej bardzo na Anglią zagniewani, wstąpił umyślnie do Vlissingen, aby widzieć się z królową holenderską i pokazać Holendrom, że im równie dobrze życzy jak Anglikom.

Wizyta cesarza Wilhelma w Anglii rozbudziła widocznie butę i fantazyą u Anglików. W wygłoszonej w tych dniach mowie wspominał lord Chamberlain o możliwości przymierza germańsko-anglosaskiego, przymierza obejmującego Niemcy, Anglią i Amerykę północną, któremu nikt oprzeć się nie zdoła!... Niechże się Anglia cieszy nadzieją.

Anglikom w walce z Transwalczykami zawsze jeszcze powodzi się bardzo niedobrze. Wskazuje na to już to samo, że wszyscy angielscy dowódzcy domagają się bezustannie znacznych posiłków i że według oświadczenia lorda Wolseleya, rząd nakazał już mobilizacyą i wysłanie do Afryki 6-ej i 7-ej dywizyi; dalej i ta okoliczność, że dotychczas jeszcze walka toczy się wyłącznie na terytoryum angielskiem, że żaden żołnierz angielski nie zajrzał jeszcze poza słupy graniczne obu republik Burów... Burowie tymczasem na wszystkich punktach gospodarują w kraju angielskim jak w domu.

Co się dzieje w Natalu, o tem i dziś jeszcze nikt nic nie wie, żadnej bowiem stamtąd nie otrzymano wieści. Milczenie to Anglików bardzo jest wymowne, bo gdyby choć drobne byli odnieśli korzyści, nie ociągaliby się z pewnością z oznajmieniem swoich zwycięstw.

Z zachodniego pola walki nadeszła niedawno wiadomość, że jenerał Meuthen pobił nad rzeką Modder główny oddział Burów z Oranje pod wodzą jenerała Kronje. Oddział ten liczył podobno 8000 głów i posiadał 6 armat, 2 wielkie i 4 małe. Bitwa rozpoczęła się o godzinie pół do 6-ej rano i trwała 10 godzin, a według raportu jenerała Methuena, była jedną z najzaciętszych, jakie Anglicy wogóle w ostatnich czasach stoczyli. W końcu jednak Anglicy odnieśli zwycięstwo. Tak brzmiały doniesienia angielskie. Tymczosem w rzeczywistości rzecz się miała zupełnie inaczej. Burowie mieli, jak prywatne depesze donoszą, znakomite stanowisko poza rzeką Modder, która ich oddzielała od Anglików. Anglicy starali się przejść przez rzekę. Zdaje się, że Burowie umyślnie pewną ich część przepuścili, aby ich potem do nogi wystrzelać. Przez 10 godzin walczyli Anglicy — można powiedzieć — na ślepo, bo Burowie ukryci byli za skałami tak, że rzadko tylko kiedy który z nich padał, natomiast Anglicy stali na otwartem polu, rażeni celnymi strzałami Burów. Burowie wystrzelali też Anglikom prawie wszystkich oficerów, a ogólne straty Anglików wynoszą przeszło 2000 ludzi; zginęła więc jedna piąta część całej dywizyi Methuena. Artylerya Burów roztrzaskała przytem Anglikom 2 działa. A oddział ten nie jest jeszcze główną siłą Burów, bo ta pod wodzą jen. Kronje oczekuje Anglików w bardzo silnej pozycyi pod Spytfontein. Oto w krótkości treść prywatnego doniesienia. Jeśli zgadza się z prawdą, to nie można się dziwić, że rząd angielski waha się opublikować szczegóły tych zwycięstw Methuena.

Pisma niemieckie podziwiają jedynie cierpliwość publiczności angielskiej, która pozwala zbywać się ogólnikowo frazesami i nie dopomina się szczegółowych raportów o bitwach.

Nadmienić jeszcze wypada, że coraz częściej nadchodzą teraz korespondencye, uskarżające się na okrucieństwa Anglików względem rannych i pojmanych Burów.

Warto też jeszcze przytoczyć pogłoskę, jaka pojawiła się w gazetach angielskich, iż głównym dostawcą broni i amunicyi Burów była wielka firma angielska, na której czele stoi... brat rodzony ministra Chamberleina!!

Odpowiedź ks. Stojałowskiemu.

Ks. Stojałowski skarży się, że już 10 miesięcy oczekuje odpowiedzi na pytanie, które zadał ks. Redaktorowi »Prawdy«: *dlaczego „Prawda“ trzyma się zakazu XX. Biskupów względem gazetek ks. Stojałowskiego?*

Otóż na to mu tak odpowiadamy:

Znane jest ks. Stojałowskiemu zdanie: »Szkoda gadać tam, gdzie cię słuchać nie chcą«. Tego zdania trzymaliśmy się względem ks. Stojałowskiego. Że nam zadał pytanie, to wiedzieliśmy, ale, że czeka na odpowiedź, tego nie przypuszczaliśmy. Boć nie każdy kto się pyta, czeka na odpowiedź i chce ją usłyszeć. Piłat się zapytał P. Jezusa: co to jest prawda? — ale nie czekał na odpowiedź, lecz wyszedł prędko. Ileż to już razy ks. Stojałowski otrzymywał odpowiedzi od różnych mądrych ludzi, a nie chciał ich słuchać, nie chciał nawet drukować sprostowań mu nadesłanych i trzeba było aż sądownie go do tego zmuszać i to aże w Wiedniu. Więc niech się nie dziwi, że tego jego pytania *„dlaczego „Prawda“ trzyma się dotąd zakazu XX. Biskupów względem czytania jego gazetek“* nie braliśmy na seryo i milczeliśmy.

Obecnie jednak ku naszemu miłemu zdziwieniu dowiadujemy się, że ks. Stojałowski już 10 miesięcy czeka na odpowiedź, więc mu ją dajemy:

Sam ks. Stojałowski przyznaje, *że należy słuchać*

swego ks. Biskupa t. j. tego, do którego dyecezyi się należy. Otóż właśnie »Prawda« trzyma się dotąd zakazu względem czytania gazetek ks. Stojałowskiego, bo Książę Biskup Krakowski *(podobnie jak inni)* dotąd zabrania czytać gazeteki ks. Stojałowskiego, »Przyjaciela ludu«, »Prawo ludu« i »Naprzód«.

Więc niech ks. Stojałowski mierzy siebie i »Prawdę« równą miarką. On twierdzi, że trzeba słuchać swego biskupa, i że on swego słucha, a chce od nas, żebyśmy swego dyecezyalnego Biskupa nie słuchali. Przecie my nie chcemy być gorsi od ks. Stojałowskiego!

Ale może się myli nasz książę Biskup, a ks. Stojałowski mówi prawdę? Może tu chodziło i chodzi o samą tylko »niewinną« agitacyą polityczną nawet i wtedy, gdy *ks. Stojałowski złączył się otwarcie ze socyalistami?* To nie nasza rzecz sądzić. Jest od tego Ojciec św. w Rzymie. Dopóki Ojciec św. nie orzeknie, że Biskup się myli, trzeba swego Biskupa słuchać. Gdyby się tu na prawdę Biskup mylił, toby już dawno w Rzymie o tem wiedzieli i to orzekli, bo ks. Stojałowski zna dobrze drogę do Rzymu. Przecie się chwali, że z samym Ojcem św. mówił.

Czy jednak ks. Stojałowski swego Biskupa, do którego dyecezyi należy, t. j. gdzieś w Bośni, czy Czarnogórze, naprawdę we wszystkim słucha? *O tem można wątpić*, choćby dlatego, że gdy ks. Stojałowski pojechał do Rzymu, żeby się uwolnić od klątwy, to *musiał tam podpisać odwołanie, musiał spełnić pewną pokutę*.

Pewno coś przeskrobał przeciw swemu ks. Biskupowi, bo inaczej byłby się jego Biskup za nim ujął jako za niewinnym. Co prawda, ks. Stojałowskiemu trudniej niż nam usłyszeć i usłuchać swego biskupa, bo mieszka daleko od niego. Gdzie tam Antywari, a gdzie Cieszyn? Ale po co sobie obrał taką właśnie siedzibę? Złe języki mówią, że naumyślnie!

Cała historya ks. Stojałowskiego z Biskupem »swoim« i »nie swoim«, wygląda w tym wypadku na prosty wykręt i przypomina tego chłopa, który nie brał sobie do serca słów kaznodziei w kościele, bo »nie był z tej parafii«!

Prosty, ale nabożny wieśniak wie o tem, że ma nad sobą jednego tylko »swego« proboszcza, ale rozumie to, że jak się znajdzie w innej parafii, to i ten inny proboszcz ma mu także soś do rozkazu i powinien z nim się liczyć, boć to przecie jedna wiara i jeden Kościół.

Czy nie tak księże Stojałowski?

Wspomnienia z podróży.

W Saksonii.

III.

„Cudze chwalicie swego nie znacie, Sami nie wiecie, co posiadacie!“ Tak sobie kilka razy powiedziałem w ciągu mojej wędrówki po cudzych krajach. Pierwszy raz rzekłem tak jadąc z Pragi do Drezna przez t. zw. Saską Szwajcaryę. Że to okolica ładna, ani słowa. Krajobraz, na który złożą się góry, lasy i woda, zawsze jest ładnym, szczególnie, jeżli jeszcze spotka się tam znaki wyższej kultury czy to w uprawie ziemi, czy w budownictwie, czyli *„dulce cum utili“*.

Ale żeby znów Polakowi trzeba się tak bardzo dziwować i unosić nad tą Saską Szwajcaryą, tego nie powiem, bo nasze Tatry a nawet Karpaty są dużo piękniejsze. Tatry to majestat królewski, a Saska Szwajcarya to sobie taki książę udzielny na małym skrawku ziemi. Tamto ci imponuje, to ci się podoba.

Ale wjeżdżamy do *Drezna* w okolice niegdyś słowiańskie, do kraju z historyą ostatnich czasów polskich ściśle związanego, boć dostarczył nam aże dwóch królów. I cóż? Przeszłość uleciała gdzieś daleko; dziś w Dreźnie zbyt mało znajdziesz śladów słowiańszczyzny i polskości. Szczególnie od czasu, jak kraje niemieckie złączyły się, czy zostały złączone w jedną Rzeszę niemiecką, odrębności pojedyńczych prowincyi znacznie się zacierają i wszystko się urządza pod jeden strychulec — pruski.

Drezno to ładne i duże miasto. Liczy mieszkańców 400 tysięcy (w tem wojska 9.400) nad rzeką słowiańską Łabą. Najważniejszą pamiątką polską jest kościół katolicki dworski i religia katolicka w rodzinie królewskiej; obecnie jeden z członków tej rodziny jest kapłanem. Jestto istotnie osobliwość. Kraj prawie całkiem protestancki ma króla katolika od czasu jak Sasi byli królami w Polsce. Polska bowiem nie chciała mieć królem lutra. Kiedy więc August II. chciał być u nas królem, wybrano go pod warunkiem, że przejdzie na wiarę katolicką. Tak więc zyskał podwójnie, bo i koronę królewską w rozległem państwie polskiem i droższą od korony — wiarę prawdziwą — zadatek korony niebieskiej. Polsce pewno Bóg policzył to jako zasługę. Król August III. wybudował obecny kościół katolicki w Dreźnie, zwany dworskim, bo przytyka do zamku królewskiego. Zewnątrz wygląda okazale, duży w stylu barokowym, ozdobiony 78-ma statuami kamiennymi różnych Świętych Pańskich. Wewnątrz dość pusty i zimny. Brak mu ozdób: obrazów, rzeźb, malatur i t. p.

Najsłynniejszą w świecie osobliwością Drezna jest *galerya obrazów*, zebrana za Augusta III. (1733—63). Obok Luwru paryskiego i galeryi obrazów we Florencyi jest to pierwsza galerya na świecie. Szczególnie malarstwo włoskie z czasu swego najpiękniejszego rozkwitu (wiek 16) jest tu przedstawione. Więc Rafaela słynny obraz Madonna Sykstyńska, kupiony w r. 1753 za 60 tysięcy talarów, który ma osobny pokój. Jest wysoki, u spodu ma jakby mensę ołtarzową. Wrażenie robi ogromne, Matka Boska z Dzieciątkiem Jezus na rękach otoczona aniołkami patrzy w dal na padół nędzy ludzkiej oczyma dużemi, pełnemi współczucia. U stóp Jej św. Sykstus i św. Barbara. Są tu piękne obrazy Tycyana, Pawła Weroneńczyka, Tintorotta. Szkoła flamandzka przedstawiona przez Rubensa i Van Dycka, holenderska przez Rembrandta i Ruisdala, niemiecka przez Holbema i wielu innych. Jeżeli się zważy, że sal z obrazami jest w galeryi

drezdeńskiej blisko 50, a w każdej po kilkanaście lub kilkadziesiąt obrazów, to łatwo pojąć, że kiedy się kilka godzin człowiek przypatruje tym obrazom, to w końcu dostaje jakby pewnego oszołomienia. Jakoś mu to wszystko powszednieje i zdaje ci się, że jakbyś i ty wziął pędzel i farby i kawałek płótna, to także potrafiłbyś coś podobnego namalować! Jest to coś podobnego jak z arcydzielami natury. Człowiek patrząc na nie ciągle i widząc ich naraz wiele, oswaja się z nimi, nie zastanawia się nad wszechmocą i potęgą ich Stwórcy, zdaje mu się, że się to samo, może nawet i przypadkiem zrobiło!! I to nietylko spotykamy u ludzi prostych, ale i uczonych! A przecież jeśli kto, to chyba oni powinniby mieć lepszy rozum i zastanowienie!

(Dokończenie nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

By zachęcić Szanownych Prenumeratorów do wcześniejszego nadsyłania prenumeraty, postanowiliśmy tym, którzy z góry uiszczą całą prenumeratę, przesłać bezpłatnie Album z widokami Częstochowy w wielkim formacie. Bliższe szczegóły doniesiemy później. Prosimy zatem o **wczesne nadsyłanie prenumeraty.**

† We Lwowie umarł dnia 4 b. m. **Franciszek Smolka**, jeden najstarszy i najzasłużeńszy polityk polski w Austryi, prezydent Sejmu rakuskiego w roku 1848, kilkakrotnie poseł do sejmu i do Rady Państwa, przez długi czas piastujący godność prezydenta Izby.

W mężu tym tracimy jednego z najlepszych synów Ojczyzny. Wpływ działalności jego przejdzie na szereg pokoleń, a pamięć pozostanie na zawsze w sercu narodu. Wieczna szczęśliwość niech mu nagrodą będzie.

Piękny dar. Książę biskup wrocławski, JE. kardynał Kopp, przesłał dnia 3 grudnia b. r. kwotę 200 złr. na ręce ks. Władysława Syca, proboszcza w Dankowicach, jako dar na budowę tamtejszego kościoła, który się przed 3 laty do szczętu spalił.

Nowa otwarta kolej lokalna Kraków-Kocmyrzów ma następujące stacye i przystanki: Kraków, Grzegórzki, Dąbie-Piaski, Czyżyny, Bieńczyce, Grębałów, Prusy, Kocmyrzów. W kierunku od Krakowa do Kocmyrzowa odchodzą pociągi o godzinie 8 zrana, 1·50 po południu, 7 wieczorem, przychodzą do Kocmyrzowa o godzinie 9·34, 3·24, 8·34, zaś z Kocmyrzowa odchodzą do Krakowa o godzinie 6·6, 11.44 i 3·44, przychodzą o godzinie 7·32, 1·10 i 5·10.

Okrutna macocha. We Wiedniu skazaną została na śmierć przez powieszenie Marya Kutschera, druga żona urzędnika, za torturowanie dzieci pozostałych po pierwszej żonie, a szczególnie 11 letniej dziewczynki Anny, nad którą okrutna macocha pastwiła się tak długo, aż dziecko, zgłodniałe i okaleczałe po całem ciele, wyzionęło ducha. Kutschera wyparła się przed sądem wszystkiego, a nawet ku oburzeniu sądu i audytoryum usiłowała oczernić pamięć dziewczynki posądzeniem jej o pijaństwo i niemoralność. Współoskarżony Rudolf Kutschera został uwolniony. Wykazało się bowiem, że całą winą jego było to, iż był uległym wobec okrutnej kobiety.

Trucie myszy marchwią zaprawianą fosforem. Berndt z Krelkau na Szlązku pruskim zaleca używanie do trucia myszy polnych marchwi z fosforem, którą się wyrabia w sposób następujący: Dobrą, słodką marchew kraje się na kawałki wielkości mniej więcej grochu, poczem zarabia się z taką ilością ciasta fosforowego, aby każdy kawałek marchwi był na wierzchu pokryty ciastem. Lepką masę trzyma się przez kilka godzin w zakrytem naczyniu a następnie miesza się z suchemi otrębami żytniemi tak, aby kawałki marchwi na powierzchni się niemi oblepiły, podeschły i nie zlepiały się. Ilość ciasta fosforowego powinna być znaczna, jeżeli bowiem fosforu mało, myszy nie trują się marchwią dobrze; gotowa marchew zatruta powinna wydawać na powietrzu białe dymy, a w ciemności świecić. Na przynętę można zatrutą marchew zaprawić małą ilością pokarmu, który myszy chętnie jedzą. Trucie myszy marchwią zatrutą fosforem jest wedle Berndta korzystnem z następujących względów: 1) Myszy jedzą chętnie tę truciznę nawet na wiosnę, gdy znajdują łatwo pożywienie na świeżych zasiewach lub koniczynach. 2) Koszt jest stosunkowo nieznaczny, gdyż 1 kg. ciasta fosforowego, którym można zatruć 6 do 8 kg. marchwi, kosztuje około 1 złr. 20 ct., a wystarcza na wytrucie myszy na obszarze jednego hektara, nawet w latach, w których myszy szybko się mnożą.

(Tygodnik rolniczy).

Podniesienie cen maszyn rolniczych. W dniu 26 listopada b. r. odbyło się w Przerowie zgromadzenie fabrykantów maszyn rolniczych. Udział w tem zgromadzeniu brali fabrykanci z Wiednia, Krakowa i Moraw. Uchwalono następującą rezolucyę: „Obradujące zgromadzenie fabrykantów maszyn rolniczych postanawia, z powodu wysokich cen materyałów surowych i ciągłego wzrostu kosztów fabrycznych, podwyższyć z dniem 1 stycznia 1900 ceny maszyn". Dalej uchwalono zwołać w przeciągu dni 14 zgromadzenie wszystkich większych fabrykantów maszyn rolniczych w Austryi do Wiednia i przedłożyć mu do zatwierdzenia powzięte postanowienie.

Krowa ubogich. Kozę nazywają u nas powszechnie pogardliwie „żydowską krową" lub „żydowskiem bydlęciem". A jednak w innych krajach, mianowicie w Anglii, jest ona uważana za zwierzę bardzo pożyteczne. Wyżywi się byle czem, a mleko jej jest pożywne i zdrowe; niemowlę i starzec łatwo je trawią. Koza nie podlega suchotom, więc mleko jej tych zarazków nie zawiera, co często trafia się w mleku krowiem. Niektóre gatunki kóz, mianowicie kozy nubijskie, wydają mleko bez owego przykrego zapachu, który głównie odstręcza od mleka koziego. Dużo też zależy od żywienia zwierzęcia i utrzymywania go w czystości. Dobra koza może być prawdziwą karmicielką rodziny.

Środek przeciwko pleśnieniu chleba. Na wsi, gdzie wypada piec odrazu znaczną ilość bochenków chleba, napada na nie czasem pleśń przy dłuższem ich przechowywaniu. Dla zapobieżenia temu, należy bochenki po wyjęciu z pieca, włożyć do worka, w którym jeszcze nieco mąki pozostało, tak, aby bochenki wierzchnią stroną skórki stykały się z sobą. Po napełnieniu worek się zawiązuje i zawiesza w przewiewnem miejscu. Tym sposobem chleb daje się przechować przez cztery do sześciu tygodni, nie wysychając i nie okazując ani śladu pleśni. Przed użyciem kładzie się bochenek na jedną noc do piwnicy, aby chleb był miększy.

Dziwne zjawisko przyrody. Wieczór d. 5 grudnia br. około 8 godziny wieczór mieliśmy w okolicy Cieszyna i Frysztaka straszną zawieruchę śnieżną; o pół do dziewiątej śnieg ustał padać, a poczęło się błyskać i grzmieć. Dziwne to zjawisko trwało z ćwierć godziny, poczem spadł dość silny grad. Nie pamiętamy, aby kiedy w grudniu przy opadach śniegowych błyskało się i grzmiało. *(Gwiazdka Ciesz.).*

Kula rewolwerowa przez piętnaście lat w mózgu ludzkim. Na moskiewskiej klinice chirurgicznej dokonano niedawno ciekawej operacyi na pewnej chorej, która przed piętnastu laty otrzymała kilka strzałów w głowę. Po wypadku chora była przez 52 dni nieprzytomną, potem przez rok miała sparaliżowaną lewą rękę i nogę, wreszcie zaś jako pamiątka po tym strasznym wypadku pozostał jej nieznośny ból głowy, który nękał ją przez piętnaście lat. Dopiero niedawno profesor A. Bobrów, do którego nieszczęśliwa udała się po poradę zbadał jej mózg za pomocą promieni Rönt-

gena i znalazł w tylnej części móżdżku kulę rewolwerową, która pozostawała tam przez lat piętnaście. Kula została wyjęta, a pacyentka w dziesięć dni potem opuściła klinikę w najlepszem zdrowiu.

HUMOR.

Przed giełdą.

— Wiesz, Mojsze, w Ameryce umarł taki pan, co miał miliard dolarów majątku.

— Nu, nu...

— Chciałbyś takim być?

— Tfy! po co ja mam być umarły? Ja chciałbym być synem tego zmarłego.

Różnie to bywa.

— Icek: Pani dobrodzika sprzedała już tę kamienicę?

— Kochańska: Nie sprzedałam i nie sprzedam, bo wychodzę za mąż.

— Icek: Za co?

— Kochańska: Jakto: za co? Chyba za kogo?

— Icek: Ano, różnie to bywa, czasem wychodzi się i za co, na ten przykład za tę kamienicę.

Kalendarz kościelny.

16. Sobota. Św. Euzebiusza bisk. i Albiny. — 17. **Niedziela. 3 Adw.** Św. Łazarza b. i Wiwiny. — 18. Poniedziałek. Św. Gracyana bisk. i Olimpii. — 19. Wtorek. Św. Fausty i Nemezyusza męcz. — 20. Środa. *Such.* Św. Teofila żołn. i Juliusza. — 21. Czwartek. *Św. Tomasza apostoła.* — 22. Piątek. *Such.* Św Zenona żołn. i Honorata. — 23. Sobota. *Such. Wigilia.* Św. Wiktoryi p. — **24. Niedziela. 4 Adw.** Św. Adama i Ewy. — **25. Poniedziałek. Boże Narodzenie.**

Odmiany księżyca.

Pełnia dnia 17 o godz. 2 minut 31 rano.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . — 59

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 8·75 — 9·15. — Żyto 6·75—7·35. — Jęczmień 6.50—7.25. — Owies 5.60—6.10. — **Wszystko za 100 kilo.**

Kraków. — Druk W. L. A[illegible] i Spółki.